

Rok Wisławy Szymborskiej w Kanadzie



Artyści i dyplomaci konsulatu w Vancouver, od lewej: Katarzyna Szrodt, konsul generalna Aleksandra Kucy , Klee Zubota, Liliana Komorowska, Joshua Zubota, konsul Katarzyna Kasperkiewicz, Mariusz Kwiatkowski, fot. arch. autorki

obecności rozumu

Poezja, ten sen śniony w

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Poezja to siostra filozofii – ceni skupienie w ciszy i najbardziej lubi być czytana w samotności – wtedy otwiera przed nami głębię swoich tajemnic: magię tematów i symboli, wielość skojarzeń, ukryte w niej ważne pytania i przesłania. Jednak stulecie urodzin Wisławy Szymborskiej, przypadające na 2023 rok oraz uchwalenie przez Senat RP Roku Szymborskiej, stworzyło szansę, by wiersze naszej Poetessy przypomnieć polskiej społeczności w Kanadzie.

Pomysł przygotowania programu poetycko-muzycznego, w którym narracja o życiu i twórczości poetki spleciona będzie z recytacją wierszy, skryształizował się w moich planach na początku 2023 roku. W lutym uczestniczyłam w Senacie RP w konferencji „Portret z Pamięci” oraz w otwarciu wystawy „100 lat! Wisława Szymborska”. Wielość interpretacji, aktualność i uniwersalność wierszy Szymborskiej potwierdziły potrzebę odczytania na nowo tej poezji: „która z ironiczną precyzją odsłania prawa biologii i działanie historii we fragmentach ludzkiej rzeczywistości” – jak brzmiało uzasadnienie przyznania jej w 1996 roku Literackiej Nagrody Nobla.

Sponsorem wieczoru poetycko-muzycznego „Nic dwa razy...” została Fundacja dla Sztuki Liliany Komorowskiej. W maju zaproszeni zostaliśmy do ambasady polskiej w Ottawie, by

naszym programem otworzyć Rok Szymborskiej w Kanadzie, a tydzień później zagraliśmy program w konsulacie generalnym RP w Montrealu. Szymborska kochała jazz (jeden z wierszy poświęciła Elli Fitzgerald) i muzykę klasyczną, więc narracja o życiu i twórczości poetki oraz recytacja wierszy, przeplatały się z fragmentami muzyki przygotowanej przez skrzypaczkę Nadie Monczak i muzyków przez nią zaproszonych. Zarówno wieczór w Ottawie, jak i w Montrealu spotkały się z gorącym przyjęciem publiczności. Dla wielu osób był to pierwszy kontakt z poezją Szymborskiej, dla innych było to potrzebne „odświeżenie”, by na nowo powrócić do znanych wierszy.

W grudniu zagraliśmy nasz program po raz trzeci, tym razem w konsulacie generalnym w Vancouver i było to symboliczne zakończenie Roku Szymborskiej. Dołączyli do nas jazzmani mieszkający w Vancouver: Joshua Zubota (skrzypce elektryczne), Klee Zubota (gitara) i Mariusz Kwiatkowski (saksofon). Obecność tria jazzowego stworzyła nowy wymiar wieczoru, w którym znane standardy jazzowe, połączone z improwizacją muzyczną, zamieniły się w porywający mini koncert jazzowy. Połączenie jazzu z aktorsko interpretowanymi wierszami i opowieścią o życiu poetki okazało się wielowymiarowym, pełnym treści i emocji wieczorem przyjętym z entuzjazmem.

Nasze trzy wieczory poświęcone poezji Wisławy Szymborskiej potwierdziły słowa księcia poetów – Leopolda Staffa:

Od dawna zwiastowano, że bardziej niżli chleba

Poezji trzeba w czasach, gdy wcale jej nie trzeba.

Sama Szymborska była pod tym względem umiarkowaną optymistką twierdząc:

Niektórzy lubią poezję

Niektórzy - czyli nie wszyscy

Nawet nie większość wszystkich, ale mniejszość...

Oby poezja Wisławy Szymborskiej pozostała z nami przypominając nam o złożoności i magii świata, wzmacniając w nas heroiczny optymizm i radość życia, gdyż:

Nic dwa razy się nie zdarza

I nie zdarzy...

Już wiadomo, że nadchodzący rok będzie Rokiem Miłosza, gdyż

mija dwadzieścia lat od śmierci poety, prozaika, eseisty, tłumacza, profesora Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Warto przypomnieć dzieło tego giganta nagrodzonego w 1980 roku Literacką Nagrodą Nobla – warto przygotować kolejny program poetycko-muzyczny dla Polaków w Kanadzie.

Czytelnikom „Culture Avenue” życzę, aby Nowy Rok 2024 przyniósł Miłość, Zdrowie, Harmonię Myśli i Ducha, Pokój i Spokój dla Nas i dla Świata.

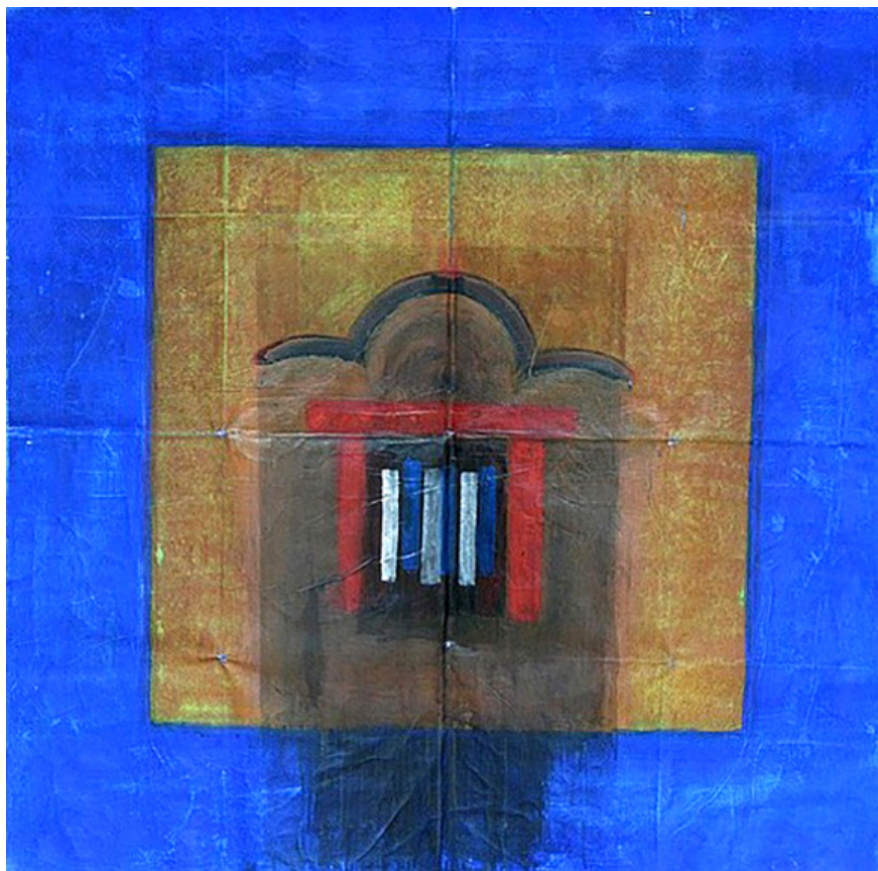


*Od lewej: Liliana Komorowska, konsul generalna w Vancouver
Aleksandra Kucy, Katarzyna Szrodt, fot. arch. autorki*

Artystyczne Toronto końca 2022 roku

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)





Kazimierz Głaz, Istota rzeczy, 2005-2007

Jak żyć - spytał mnie w liście ktoś,

Kogo ja zamierzałam spytać

O to samo.

Znowu i tak jak zawsze,

Co widać powyżej,

Nie ma pytań pilniejszych

Od pytań naiwnych...

Zaczynam cytatem z Wisławy Szymborskiej. W 2023 roku poetka-noblistka będzie cytowana często z okazji 100-lecia urodzin i wybrania jej na Patrona Roku 2023. Znakomicie przyda nam się wszystkim jej subtelna ironia, dowcip, błyskotliwa inteligencja i filozoficzne podejście do rzeczy świata tego.

Chciałam zapytać „jak żyć” Kazimierza Głaza w czasie mojego tygodniowego pobytu w Toronto, choć artysta właściwie odpowiedział mi na to pytanie swoim długim i twórczym życiem pokazując, że trzeba poddać się sile talentu, połączyć go z pracowitością i podążać za głosem serca. Teraz Kazimierz Głaz, pomimo słabości, ciągle tworzy, martwiąc się jednocześnie, że nie ma gdzie pokazać swoich prac. Pandemia spowodowała zamknięcie wielu galerii, w tym zaprzyjaźnionej galerii Zacka Pospieszyńskiego, z którą Głaz współpracował. Efekt covidu odbił się na życiu i twórczości wielu artystów.



Anna Machudera

Dla Ani Machudery – malarki, artystki form przestrzennych, oznaczało to brutalną konfrontację z życiem i przewartościowanie sądów na temat świata, ludzi, jak również własnej sztuki, w wyniku czego podjęła decyzję przeniesienia się z Toronto do Barrie, by móc czerpać siłę i inspirację z natury. W swojej pracowni -laboratorium poszukuje nowej ekspresji. Artystce uznanie przyniosły „Illuminations”, eksperymentalne prace – koła na pleksi, składające się z trzech elementów: światła, przezroczystych okręgów pleksi i cienia. Teraz Ania Machudera spokojnie przechodzi do nowego etapu szukając piękna i ekspresji. Co się z tego wykluje – tego jest najbardziej ciekawa sama artystka.

W naturze, z dala od zgiełku, zamieszkała również Kika Misztela – kuratorka wystaw polskich artystów plastyków w Toronto. Stało się to ze szkodą dla polskiego plastycznego życia artystycznego w Toronto, ale zarówno Kika, jak i jej rodzina są szczęśliwi i spokojniejsi o zdrowie w domu, z którego okien widać magię obłoków. Zupełnie jak w „Niebie” Szymborskiej:

Nie muszę czekać na pogodną noc,

ani zadzierać głowy,

żeby przyjrzeć się niebu.

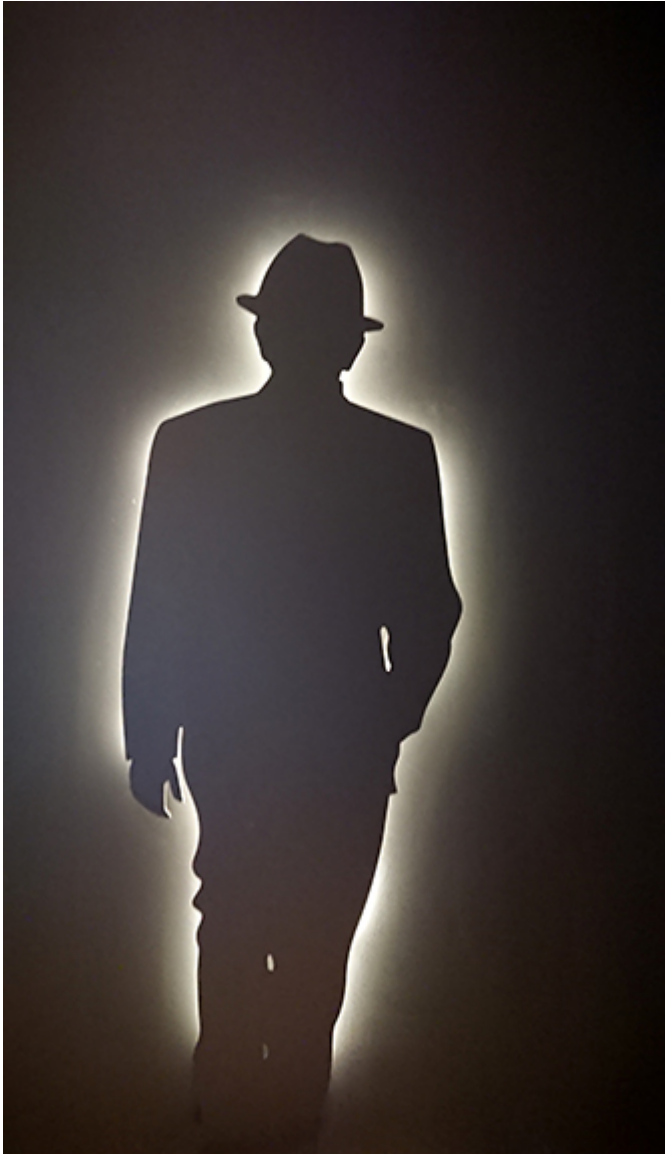
Niebo mam za plecami, pod ręką i na powiekach.

Niebo owija mnie szczelnie

I unosi od spodu.



fot. Katarzyna Szrodt



fot. Katarzyna Szrodt

*

Dopełnieniem artystycznych odkryć grudniowego Toronto stała się otwarta niedawno wystawa „Everybody Knows” – hołd złożony kanadyjskiemu poecie, bardowi o złotym głosie – Leonardowi Cohenowi. W twórczości Cohena słowa i muzyka doskonale współgrają ze sobą, wibrują melancholią, tęsknotą za czymś niemożliwym, ciągłym poszukiwaniem miłości. Na kilku

ekranach rozmieszczonych na wystawie oglądamy Cohena będącego ciągle w drodze, piszącego w pokojach hotelowych, występującego na wielkich scenach i w małych klubach. Zawsze słychać jego śpiew; na jednym video Cohen opowiada o swojej poezji, o tym, że dużo czasu zajmuje mu pisanie, skreślanie, poprawianie, ale zawsze wie kiedy tekst jest najlepszy i skończony. Dużo jest na wystawie prywatnych eksponatów artysty, od notatników, kartek, po gitarę, kapelusz i buty. Zaskoczeniem są rysunki i akwarele dowodzące umiejętności malarskich muzyka. Jeden z jego cytatów widniejący na ścianie brzmi: *If you liberate yourself, anything you lay hand on can sparkle* - Leonardowi Cohenowi udało się wyzwolić w sobie różne talenty które stały się dopełnieniem jego wypowiedzi poetyckiej i muzycznej.



Leonard Cohen, The Kitchen, Montreal 2007, wystawa w Toronto, fot. Katarzyna Szrodt

Przy bliższej analizie koncepcji wystawy uderza brak obecności kobiet- zdjęć i opisów pokazujących ich rolę w życiu artysty, którego przecież całą twórczość liryczną i prozatorską przenikała fascynacja kobiecością. Ekspozycja nie porusza tematu kobiet, które były partnerkami muzyka i towarzyszyły mu na różnych etapach życia jako muzy inspirujące kolejne utwory, czy doprowadzające artystę do rozpacz, co też od razu znajdowało upust w tekstach. Uboższa o ten wątek wystawa „Everybody Knows” jednak mówi dużo o Leonardzie Cohenie i legendzie, jaką pozostawił po sobie. Prezentuje Cohena jako artystę

całkowicie oddanego swojemu powołaniu, fascynującego człowieka, mężczyznę o wielu twarzach.

Kanada podtrzymuje pamięć o zmarłym w 2016 roku artyście. Leonard Cohen nie był nigdy tak popularny w rodzimej Kanadzie, jak był w Stanach Zjednoczonych, Europie Zachodniej i uwielbiany w Polsce. W Montrealu znajduje się mieszkanie Leonarda Cohena z jego wszystkimi meblami i pamiątkami i być może niedługo powstanie w nim stała wystawa. Byłaby to niewątpliwie dodatkowa atrakcja dla miasta, w którym Leonard Cohen obecny jest na dwóch muralach, z których spogląda na zgiełk miasta nucąc w myślach „Songs of Love and Hate”.

Od Nowego Roku artykuły Katarzyny Szrodt będą się ukazywały w pierwszą środę miesiąca.

Rok 2023 – rokiem

Wisławy Szymborskiej



Wisława Szymborska, Kraków 2009, fot. Wikimedia Commons

Senat Rzeczypospolitej Polskiej zdecydował, że patronką roku 2023 będzie Wisława Szymborska. W 2023 roku obodzie będziemy 100-tną rocznicę jej urodzin.

Poetka urodziła się drugiego lipca 1923 roku w Kórniku w Wielkopolsce. Jest laureatką literackiej Nagrody Nobla (1996), została również uhonorowana najwyższym odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego. Jej wiersze przetłumaczono na ponad czterdzieści języków.

Jubileusz będzie szczególnie świętowany w Krakowie, mieście, gdzie Wisława Szymborska spędziła większość swojego życia i gdzie działa Fundacja powołana na podstawie zapisu testamentowego poetki, która opiekuje się jej spuścizną. Organizowane będą też liczne wydarzenia literackie w kraju i za granicą.

*

Wiersz współczesnego brytyjskiego poety Michaela Swena, napisany pod wpływem twórczości Wisławy Szymborskiej w tłumaczeniu Anny Marii Mickiewicz z Londynu.

Hołd dla Wisławy Szymborskiej

Kiedy to wszystko się rozpada

lub spala się

lub zastyga

(naukowcy jeszcze nie uzgodnili,

która z tych rzeczy się stanie),

to mało prawdopodobne

że wszystko zniknie.

Na pewno pozostanie,

dryfując tu i tam

przez niezgłębione zakątki

roztrzaskanej przestrzeni,

trochę małych pamiątek

tego, kim byliśmy.

Może odrobinę taktów

z trzeciej partity;

kilka spinek do włosów;

bączek,

który wciąż się kręci;

horoskop;

koń Tang;

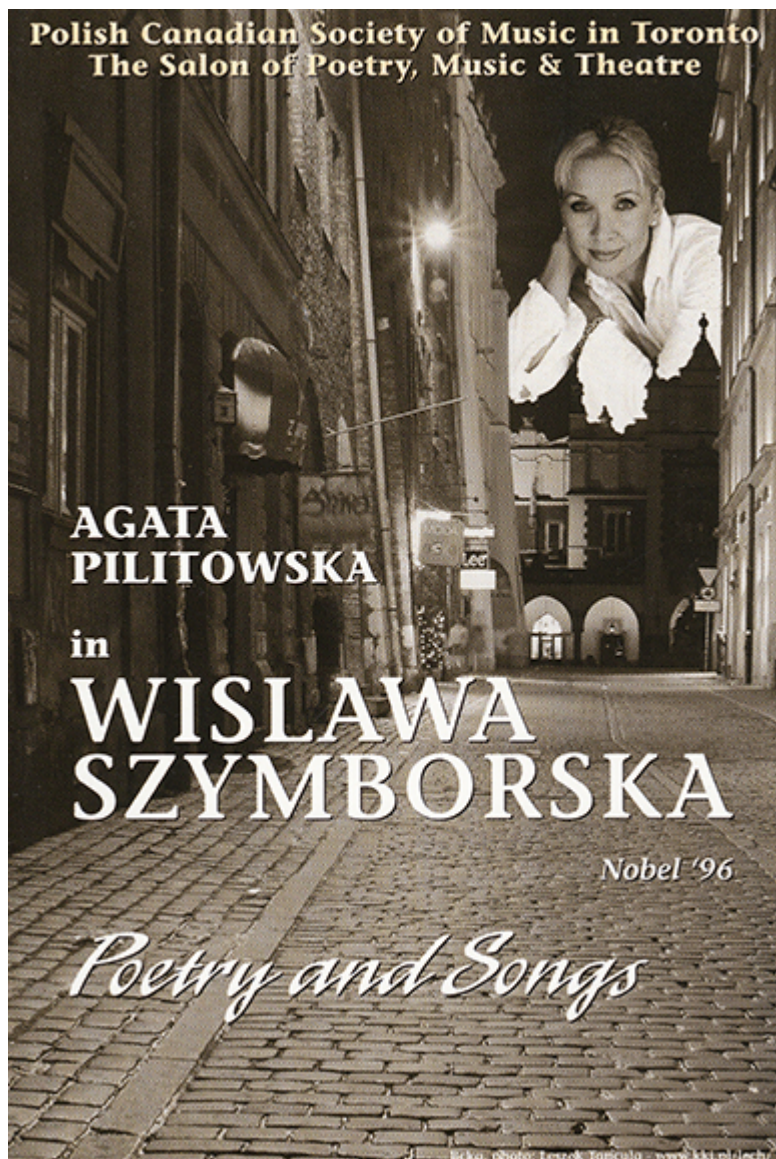
czyjaś ostatnia pieśczoła;

i jeden z twoich wierszy.

© *Michael Swan 2019,*

tłum. Anna Maria Mickiewicz

Fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr
spełnionych nadziei. Karki z życia emigracyjnej sceny (Novae
Res 2016) na temat spektaklu teatralnego, który powstał w
Toronto inspirowanego twórczością Wisławy Szymborskiej.



Wisława Szymborska – poetycki portret Noblistki

Salon Poezji i Muzyki wystawił „Szymborską” po raz pierwszy w 1996 roku, kiedy poetka otrzymała Nagrodę Nobla. Był to wieczór poświęcony poezji, powstały spontanicznie i na gorąco, przygotowany w ogromnym tempie i zaprezentowany w Konsulacie Generalnym w Toronto. W niedługim czasie, miało miejsce drugie przedstawienie, wzbogacone o oprawę muzyczną

przez Jerzego Boskiego i Dariusza Króla. Odbyło się ono w nowo otwartej, a później znanej, cenionej i kulturotwórczej Galerii PKO w Toronto na Bloor Street West, w pięknej przestrzeni ze specjalnie do tego celu zaaranżowaną widownią, pośród rzeźb aktualnej ekspozycji. Potem doszedł obraz. Spektakl z monologu jednego aktora, przerodził się w widowisko słowno-muzyczne, pełne krakowskich klimatów.

Maria i Agata zwróciły się do Leszka Szurkowskiego, fotografika i grafika komputerowego, w którego archiwum znalazły miejsca korespondujące z wierszami Szymborskiej.

Maria Nowotarska:

Niektóre momenty tego przedstawienia niosą szczególną siłę ekspresji. Np. fotografia przedstawiająca wejście do katakumb kościoła Pijarów, na końcu ulicy Św. Jana, przywołuje moje wspomnienia. Gdy byłam dzieckiem, może jeszcze podczas okupacji, w okresie wielkanocnym, odwiedzało się groby Chrystusa w kościołach. W podziemiach kościoła Pijarów, był jeden z najpiękniejszych grobów, jakie pamiętam, zawsze pełen białych kwiatów. Widzę bramę, prowadzącą do katakumb, która przy całym bogactwie tego barokowego kościoła, była dramatycznie smutna. I właśnie tak ją sfotografował Leszek Szurkowski.

Agata mówi przejmujący wiersz „Koniec świata”, prawie jej nie widać, wtapia się w czarną bramę. Obraz wywołuje duże wrażenie.

Podobnie komponuje się obraz cmentarza żydowskiego, ze „ścianą płaczu” zbudowaną ze starych nagrobków, z wierszem „W zaplombowanych wagonach”, z muzyką z żydowskimi elementami. Agata stoi na tle ściany, śpiewa o stukocie kół pociągu, wymienia imiona, widz odnosi wrażenie jakby poezja była zwielokrotniona poprzez siłę różnych środków wyrazu.

W spektaklu pojawiają się mniej dramatyczne elementy, spacer dorożką po Krakowie, zaułki i tajemnice miasta, poezja zostaje wzbogacona poprzez elementy teatralne. Np. w wierszu o kobiecie zranionej przez utraconą miłość, która umarła, choć fizycznie żyje. Na scenie pojawia się okno pełne kwiatów na ulicy Kanoniczej. Widz domyśla się, że bohaterka wiersza jest w środku. Agata, prawie niewidoczna, stoi pod oknem, po czym wchodzi do środka i czesze włosy, które rosną za każdym pociągnięciem grzebienia.

Agata w spektaklu nie gra Szymborskiej, nie udaje poetki. Jest po prostu człowiekiem pochłoniętym jej poezją. Za pomocą słów porozumiewa się i wyraża swoje uczucia. Sama wybierała teksty,

bo jak twierdzi, nie umie mówić wiersza, którego nie rozumie.

Agata Pilitowska:

W spektaklu tym są wiersze, do których jestem bardzo przywiązana. Czym częściej je mówię, tym bardziej cieszę się, że mogę je przekazać. Spotkałam się z wieloma komentarzami, że spektakl zbliża odbiorcę do Szymborskiej i sprawia, że poetka staje się bardziej zrozumiała. Ja sama też tego doświadczyłam, myślę, że dzięki temu, że weszłam głębiej w przedstawienie, bardziej czuję i rozumiem tę poezję.

Co jeszcze kierowało moim wyborem? Chciałam pokazać piękno słowa i podzielić się tym z widzami. Wybrałam wiersze z różnych tomików, aby widz mógł poznać różne etapy twórczości Szymborskiej. Myślę jednak, że najważniejszą rzeczą, którą mam nadzieję udało mi się uchwycić, jest wyraźna i odrębna, specyficzna dla Szymborskiej filozofia życia, zainteresowanie szczegółem, stosunek do ludzi, uczuć. Niektórzy mówią, że poetka jest zimna, ale ja tego w jej twórczości nie widzę. Szymborska pokazuje w swoich wierszach ulotność życia, oddaje te chwile, w których człowiek jest na ziemi, poddaje pod dyskusję, czy my jesteśmy tylko doświadczalnym materiałem, kontrolowanym przez jakąś niewidzialną siłę. Jej wiersze są proste w konstrukcji, ale skomplikowane w treści i wieloznaczne.

Przedstawienie grane było w wielu miejscach, począwszy od Toronto i Mississauga, przez Montreal, do Calgary, Edmonton i Winnipeg, a skończywszy na Buffalo, Waszyngtonie, San Diego, czy Phoenix w Arizonie. Agata Pilitowska zapraszana była na Uniwersytety w Calgary, Edmonton i Buffalo. Wszędzie przedstawienie było przyjmowane z dużym aplauzem i to zarówno w wersji polskiej, jak i angielskiej, w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Wyróżniono je nawet jako jedno z siedmiu najciekawszych wydarzeń artystycznych 1997 roku w Calgary.

Agata Pilitowska występowała też w ramach International Writers Festival w Ottawie, gdzie miała miejsce prezentacja kultur nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej. Spektakl pokazujący twórczość Noblistki był jedynym, który przedstawił na szerokim, międzynarodowym forum polską kulturę.

Maria Nowotarska:

„Szyborska” według mnie najlepiej została pokazana właśnie w Ottawie. Pojechał z nami Krzysztof Sajdak – specjalista od światła i dźwięku. Stworzył on wyrazisty obraz przestrzeni. Agata była oświetlona jednym reflektorem, który za nią chodził i ją ujawniał. Dało to bardzo piękny efekt artystyczny.

*

Przypisy:

- [1] *Wisława Szymborska. Nobel 96. Wybór tekstów, recytacja i śpiew: Agata Pilitowska. Muzyka: Jerzy Boski i Dariusz Król. Oprawa plastyczna: Leszek Szurkowski, Dyrektor artystyczny: Maria Nowotarska. Prapremiera: 4.04.1997 – Wisława Szymborska. Nobel 1996 (wersja polska), 29.09.1997 – (wersja angielska). Tłumaczenie: Stanisław Barańczak.*
- [2] *Wisława Szymborska – Nobel 96, 4 kwietnia 1997, Centrum Jana Pawła, Mississauga oraz 22 January 98, Living Art Centre, Mississauga. (Festival of Polish Culture).*
- [3] *A musical tribute to Wisława Szymborska. 1996 Nobel Laureate. Performed By Agata Pilitowska & Dariusz Król, Concordia University, April 29, 1997. (The Leonardo Project).*
- [4] *University of Calgary, November 23 1997.*
- [5] *„Szymborska – Nobel 96”, International Writers Festival, Ottawa, dyr. Neil Wilson, współudział Ambasada Polska w Ottawie, 12 maja 2004, National Library and Archive, 395*

f / NOVAE RES

Książka Joanny Sokołowskiej-Gwizdka łącząc elementy żywej narracji z naukowym warształem stanowi niezwykle świadectwo polonijnej działalności artystycznej, a jednocześnie jest wyrazem głębokiego uznania dla inicjatorki Salonu Poezji, Muzyki i Teatru w Toronto – Marii Nowotarskiej.

prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska

„Teatr spełnionych nadziei. Kartki z dziejów emigracyjnej sceny” jest opowieścią o teatrze założonym w Toronto na początku lat 90. przez aktorkę Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie Marię Nowotarską i o ludziach, którzy ten teatr tworzyli. Maria Nowotarska, mająca w swojej karierze zawodowej kontakt z najwybitniejszymi reżyserami i scenografami w historii teatru polskiego, przeszczepiła na grunt emigracyjny koncepcje wpisujące się w polską tradycję teatralną, wykorzystując przy tym możliwości, jakie dała nowa ojczyzna. Dzięki jej determinacji aktorzy, śpiewacy czy muzycy, którzy w Toronto podejmowali inne zawody, w torontońskim teatrze znaleźli swoje spełnienie i swoją ojczyznę. Teatr był też darem dla wielotysięcznej emigracji kanadyjskiej, głównie posolidarnościowej, która tęskniła za krajem i jego kulturą.

Książka ta obejmuje lata 1991-2012 i jest podróżą w czasie przez torontońską scenę, utrwalającą unikalną, niepowtarzalną i ulotną materię teatru. Wielu osób związanych z torontońską sceną już nie ma, wielu poszło swoją życiową drogą. Jest to więc zapis historyczny, rejestrujący emocje i potrzeby właściwe dla pewnego czasu.



JOANNA
SOKOŁOWSKA-GWIZDKA

TEATR SPEŁNIONYCH NADZIEI



TEATR SPEŁNIONYCH NADZIEI.

KARTKI Z ŻYCIA
EMIGRACYJNEJ SCENY

JOANNA
SOKOŁOWSKA-GWIZDKA

NOVAE RES

Książkę Joanny Sokołowskiej-Gwizdka można kupić przez Amazon lub bezpośrednio od autorki klikając na okładkę książki w głównej stronie magazynu „Culture Avenue”. W Polsce książka jest dostępna w księgarniach, po uprzednim zamówieniu.



Zobacz też:

Spotkanie z Wisławą Szymborską

„Teatr spełnionych nadziei” - opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

Spotkanie z Wisławą Szymborską



Wisława Szymborska, Kraków 1980 r., fot. Forum

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Zjawisko poetyckie Wisławy Szymborskiej nie wywarło na mnie właściwego wrażenia w odpowiednim czasie. Poetka nie jeździła za granicę zbyt chętnie, jej fama trafiła też na moją mniejszą mobilność. Spotkałem ją tylko raz w Krakowie, bodaj w 1991 roku, kiedy wstąpiłem do redakcji „Tygodnika Powszechnego” na ul. Wiślną.

Tam zastałem redaktora Jerzego Turowicza w towarzystwie poetki, która akurat wróciła z Niemiec z prestiżową nagrodą Goethego. Wręczyłem jej wtedy emaliowany znaczek w

formie kanadyjskiej flagi, który przyjęła.

Kiedy kilka lat później dostała nagrodę Nobla, przełożyłem dwa jej słynne wiersze na język hiszpański i zamieściłem w „El Universal”, dawnym piśmie innego noblisty, Garcii Márqueza, w Cartagenie de Indias w Kolumbii, gdzie akurat bawiłem. Redakcja wydrukowała moje przekłady i dodała artykuł o Szymborskiej wraz z fotografią. Wysłałem Wisławie wycinki do Polski, a ona podziękowała mi na kartce z ryżym kotem, która dziś zdobi moje archiwum na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Doczekałem się także jej dowcipnego, krótkiego omówienia mojego przekładu hiszpańskiego opowiadania „Historia Abindarraeza i pięknej Haryfy”. Recenzentce widać bardziej by się podobała transkrypcja imienia bohaterki jako „Charifa”, ale zauważyła, że Arabki częściej wolą pisać „Harifa”. Szymborska wychwyciła niezręczność anonimowego autora noweli każącego bohaterce nie zauważyć ran ukochanego i konkludowała, że:

bidula nie może nawet marzyć o światowej karierze miłośnicy, jaką zrobiła np. Izolda. Kto jak kto, ale Izolda już z odległości stu metrów zauważyłaby, że coś z jej Tristanem nie jest w porządku.

Ach ci poeci!



Florian Śmieja

Witold Gombrowicz w swoim "Dzienniku" napomknął, że go źle czytam. Widocznie uważał, że powinienem obrać inną metodę. Zrobię to, jak czas pozwoli. Pisał do mnie w sprawie tłumacza, któryby potrafił przekładać jego teksty na język hiszpański. Próbowałem mu pomóc, ale nie wiem, czy ostatecznie z moich

sugestii skorzystał.

Wymieniając kiedyś współczesnych polskich prozaików, którzy równocześnie byli autorami dobrych wierszy, otrzymałem list od **Józefa Wittlina** z Nowego Jorku, bym o nim nie zapomniał, bo i on należał do tej kategorii. Nie tylko o nim pamiętałem, ale nawet odwiedziłem jeszcze znalazłszy się na amerykańskim kontynencie.

Wisławę Szymborską poznałem w redakcji "Tygodnika Powszechnego". Kiedy wszedłem do pokoju Jerzego Turowicza, zastałem go z poetką, która akurat zdawała relację z podróży do Niemiec, gdzie odebrała nagrodę Goethego. Wręczyłem jej emaliowy znaczek w postaci miniaturowej kanadyjskiej flagi. Kiedy wysłałem jej artykuł z przełożonymi na język hiszpański jej dwoma wierszami z gazety kolumbijskiej, otrzymałem charakterystyczną kartkę z ryżym kotem i podziękowaniem. Teraz kot pilnuje mojego depozytu w Bibliotece Uniwersytetu w Rzeszowie.

Zaproszenie **Czesława Miłosza** do Londynu przez naszą grupę młodych poetów spotkało się z protestem przeciwników politycznych z **Zygmuntem Nowakowskim** na czele. To on w felietonie w "Dzienniku Polskim" z 3 października 1957 roku napisał

To pewna, że odczyt nie powinien odbyć się w gmachu, przyozdobionym sztandarami wojska polskiego. Trzeba ten gmach wykadzić.

Jako redaktor miesięcznika, który Miłosza zaprosił napisałem wtedy list do "Dziennika Polskiego". List się ukazał mimo, że Nowakowski był jednym z dyrektorów dziennika, a list nie był elegancki.

Atoli trzy lata po incydencie z Miłoszem, Nowakowski napisał felieton *Kula u nogi?* Był to błyskotliwy komentarz do dyskusji, jaką wówczas przeprowadziliśmy w naszym piśmie na temat języka zastanawiając się, czy w naszej sytuacji polszczyzna była dla nas najwłaściwsza, czy nie należało się od niej uwolnić i przyłgnąć do języka angielskiego. Zygmunt Nowakowski ani przez moment nie wątpił, że jednak zwycięży język polski.

Cytując fragment mojego przekładu hiszpańskiej prozy poetyckiej, nie szczędził mu najwyższych pochwał i

zakończył tak:

I czy ktoś, kto tak pisze, może kiedykolwiek wyrzec się pisania po polsku? Czy polszczyzna i polskość może być u niego kulą u nogi?

Mimo że widział, iż stare i młode pokolenie pisarzy na uchodźstwie odnosi się do siebie z obojętnością i chłodem, nie miał wątpliwości co do tego, który język młodzi wybiorą. Decyzja nie zapadnie w dyskusji, argumentował:

Ona wykluje się sama, w samotności, w pasji, w trudzie, w męce, w wewnętrznym szamotaniu się. Decyzja taka nie może być dziełem rozwagi. Ona przyjdzie pewnego dnia jak piorun. I będzie wyrazem solidarności nie wykalkulowanej na zimno, nie wyrozumowanej, ale radosnej, tajemniczej solidarności z Polską, przed którą nie da się uciec nigdzie, nigdzie ukryć, nigdzie zamknąć.

I zakończył:

A język, zamiast kulą u nogi lub wędzidłem, stanie się ostrogą do lotu.

de Indias



Gustavo Arango, fot. Tatiana Melo.

Florian Śmieja

Kanadyjska poczta przyniosła mi powieść Kolumbijczyka Gustawa Arango *El origen del mundo* (Pochodzenie świata). Autor jest profesorem języka hiszpańskiego i literatury latynoamerykańskiej na uniwersytecie stanowym Nowego Jorku w Oneonto. Posyłając mi książkę, wpisał do niej:

Dla Floriana Śmieji, odnalezionego, choć nigdy nie zaginionego...

Choć dedykacja pochodzi z roku 2013, to poznaliśmy się już dawniej, w 1996 roku w cudownym nadmorskim mieście kolumbijskim Cartagena de Indias. Tam odwiedziłem redakcję dziennika „El Universal”, w którym za młodu pracował noblista Gabriel Garcia Márquez. Redaktorem tygodniowego dodatku literackiego tej gazety był wówczas młody pisarz Gustaw Arango, którego udało mi się zarazić podziwem dla poezji Herberta i Szymborskiej.

Leży teraz przede mną zachowany jeszcze numer tego dodatku z datą 8 grudnia 1996 r. z artykułem Gustawa zatytułowanym *Uścisk dla Wisławy (Un abrazo a Wisława)*, ilustrowanym dużą fotografią poetki. W artykule znalazł się opis naszego spotkania. Redaktor Arango przypomniał, jak to mężczyzna w średnim wieku przybyły z Kanady przyszedł do jego biura – i miało się okazać, że nie był to przypadkowy kanadyjski turysta, ale polski poeta z Kanady, który w czasie spotkania opowiedział mu o Zbigniewie Herbercie oraz spotkanej w Krakowie Wisławie Szymborskiej, świeżo uhonorowanej nagrodą Nobla.

Autor artykułu wspomina, jak dowiadywałem się o losy tego najlepszego dziennika w mieście, a potem wyraziłem swoje

uznanie za kultywowanie na jego łamach w tych stronach tak pięknego, choć przecież mało użytecznego zamiłowania do poezji. Przypomina czytelnikom, że jego gość, nauczysz się hiszpańskiego w Irlandii i Anglii, pracował jako hispanista w Anglii, a potem przeniósł się do Kanady. Wymienia moje przekłady na polski meksykańskiej powieści *Gniew* i andaluzyjskiej elegii o osiołku pt. *Srebroń i ja*. Artykuł swój tak kończy:

Wiedząc, że te stronice dostaną się do rąk Wisławy, korzystamy z okazji, by przesłać jej całusa i uściski z podziękowaniem za wszystkie okoliczności, które pozwoliły nam raczyć się świeżością cechującą jej słowa.

Jego tekstowi towarzyszyły dwa moje przekłady wierszy Szymborskiej na hiszpański: *Pochwała złego o sobie mniemania* oraz *Portret kobiety*. Tę stronę kolumbijskiego dodatku wedle przyrzeczenia posłałem do Krakowa.

Okazało się, że ambitnemu pisarzowi Gustawowi Arango udało się później przenieść do Stanów Zjednoczonych, gdzie z czasem stał się uniwersyteckim wykładowcą i nagradzanym powieściopisarzem. Po latach mnie odszukał i przysłał książkę. Nie zapomniał również o Zbigniewie Herbercie, którego parę przekładów mojego pióra także w Cartagenie ogłosił. Utkwiły mu

nie tylko w jego pamięci redaktorskiej, ale i twórczej. Bo w przysłanej mi powieści na stronie 103 widzę takie oto echa moich hiszpańskich prób tłumaczeń wierszy Herberta. Oto jak protagonista Aranga w powieści rozważa swoją sytuację:

Mogłem pozostać w odległej prowincji pod liśćmi sykomorów i pod rządami chorowitych nepotów...

i dalej:

wypracuję sobie strategię... nie mam zamiaru przysługiwać się... biłem brawo miarowo, uśmiechałem się połowicznie, marszczyłem brwi dyskretnie, nie spodziewając się złotego łańcucha, te z żelaza wystarczą. Opuściłem prowincję, bo tam wszystko było mi obce. Drzewa były jakby bez korzeni, domy bez fundamentów, kwiaty pachniały woskiem, deszcz szklany... Suche obłoki kołatały o puste niebo. Wróciłem przekonany, że będę mógł na nowo nauczyć się twarz, jak się zachować. Ułożyłem się z dolną wargą, by umiała powściągać pogardę, zdołałem sprawić, by oczy były puste i zająca twarzy oduczyłem drżenia... Wierzyłem, że jakoś mi się to ułoży. Pomyślałem, że kluczem do sytuacji jest trzymanie się z dala od sztuczek z trucizną.

Przypomnijmy sobie teraz dla porównania fragmenty *Powrotu prokonsula* Herberta:

mógłbym pozostać tutaj w odległej prowincji

pod pełnymi słodczy liśćmi sykomoru

i łagodnymi rządami chorowitych nepotów

gdy wrócę nie mam zamiaru zasługiwać się

będę bił brawo odmierzoną porcją

uśmiechał się na uncje marszczył brwi dyskretnie

nie dadzą mi za to złotego łańcucha

ten żelazny wystarczy

...wszystko tu nie moje

drzewa są bez korzeni domy bez fundamentów deszcz
szklany kwiaty pachną woskiem

o puste niebo kołacze suchy obłok

trzeba będzie na nowo ułożyć się z twarzą

z dolną wargą by umiała powściągnąć pogardę

z oczami aby były idealnie puste

z nieszczęsnym podbródkiem zającym mej twarzy

Porównując oba te teksty, zastanawiałem się, czy mamy u Arango do czynienia z plagiatem, czy też ze świadomym zapożyczeniem z utworu polskiego poety, z posłużeniem się doświadczeniami bliskiego autorowi człowieka, guru, idola, który także znalazł się w sytuacji emigranta i umiał swoje położenie wyrazić tak doskonale, że je zdominował? W ojczyźnie Arango wiódł życie skromne, ale „pełne”, wartościowe; żywił jednak ambicje, które sprawiły, że zakosztował w obcym kraju, pod

innym słońcem i wśród odmiennych ludzi, bogatej kariery. Kiedy wspominał o straconej idylli, żyjąc w dostatku materialnym, może zatęsknił choćby fikcyjnie do swoich stron? I przypomniał sobie wynurzenia poetyckie Herberta?

Zakładam, że Herbertowi byłoby miło jako inspiratorowi wynurzeń człowieka z zupełnie innego kulturowego kręgu.

Powiązany artykuł:

<http://www.cultureave.com/klerk-mezny-wspomnienie-o-zbigniewie-herbercie-1924-1999/>